ROZMAITOŚCI.

W Piątek Nro. 4. 17. Stycznia 1823.

Abu-Dżafar Almanzor.
albo:
Jak poznać ludzi.
(Dokończenie.)

Nazaiutrz rano, Adula odbiera rozkaz stawić się w dywanie, ale w tém samém odzieniu, w którém siedząc na kamieniu przedmeczetowym, wzywał miłosierdzia przechodzących. Odziéwany w łachmany swoie żebrackie: »niestety!« zawoła, »szczęście moie niedługo trwało.« Wprowadzaią go na dywan. Tam siedział iuż na tronie Kalifa, otoczony wszystkiemi Panami dworu, Adula upada na twarz, i zostaie długo nieporuszony, podobny do obalonego posągu. »Podnieś się« rzecze Kalifa »obiecałem tobie robotę, i dam.« Potém obracaiąc się do wszystkich siebie otaczaiących: szukam, powiada, od dawna osoby do zmienienia moiego Podskarbiego Wielkiego. Chciałem mieć na tym ważnym urzędzie człowieka, któryby przenosił poczciwość nad bogactwa, i oto iest ten, którego wybrałem. Niech mu oddawaią cześć, iaka się należy iego dostoynosci. Z prochu wydobyłem tego cnotliwego człowieka, a w proch obrócę piérwszego, któryby się poważył odmawiać iemu uszanowania. Ty Adulo idź, wdziey szaty stósowne do twoiéy fortuny i dostoieństwa. Powracay potém do mnie, nauczę cię obowiązków twoiego urzędu. Wszakże przyrzekłem dać tobie robotę.

A tak ubogi Adula niespodziewanie został Wielkim Podskarbim. Kalifa Abu-Dżafar nigdy nie pożałował swoiego wyboru. Lud Bagdadu, mieszkańcy po prowincyiach, całe państwo nakoniec, nieprzestannie błogosławiło słodkie i sprawiedliwe urzędowanie cnotliwego Aduli.

Jednakże wszystkie podłe pochlebstwa panów dworskich i powierników, zaczynały nudzić Abu-Dżafar Almanzora, czuiącego mocno potrzebę przyiaciela dosyć odważnego i szczérego, aby mógł powiadać prawdę, któréy głos nigdy niedochodził do iego uszu. Lecz gdzie znaleść podobnego na to człowieka? Jak się o nim zapewnić, iak rozróżnić prawdę od fałszu, kiedy gadaiący tyle maią pobudek do kłamania? Zastanawiaiąc się długo nad sposobami doyścia do tego wynalazku, oto co wymyslił.

Był w Bagdadzie człowiek, który napisał księgę pod tytułem: powinności panuiących i Królów. Ten człowiek nazywał się Elaim. Jego księga wzbudziła ciekawość publiczności, która lubi zazwyczay sądzić z daleka tych, co rządzą, i wiele smakuie w naukach im podawanych. Ta księga naywiększe przez to robiła wrażenie, że postrzegano w niéy niektóre zdania za śmiałe, które zdawały się mieć prosty stosunek do pierwszych lat panowania Abu-Dżafar-Almanzora. Doradzano bez przestanku Kalifie, aby rozkazał księgę spalić, a autora, co poważył się roztrząsać postępki swoiego Pana, wbić na pal. Abu-Dżafar utrzymał dotąd wszystkich w niepewnosci względem losu, iaki gotował dla Elaima, który prócz tego niebył znaiomy u dworu, i niepokazywał się tam nigdy.

Iednego wieczora Abu-Dżafar,

)(

każe wołać do swego zamku Elaima, i razem wzywa dziewięciu dworzan, tych miał za nayprzywiązańszych do siebie. Pokazuie im, że ma na wszystkich palcach pierscienie z dyiamentami dziwnéy wielkości. Poczem rzecze: Zgromadziłem was dziesięciu, w nadziei słyszenia prawdy. Te przepyszne dyiamenty, będą nagrodą dzisieyszych mów waszych, ale pod tym warunkiem, ażebyście mi powiedzieli prawdę. Mówcie, co myślicie o moiéy potędze, i o moiéy sławie.« Dworzanie nęceni pięknością tak wielkich dyiamentów, pochlebiali sobie, żę dostaną po iednemu. Przesadzaią się więc w wychwalaniu wielkości Almanzora; wywyższaią go nad wszystkich bohaterów, iacy tylko byli kiedykolwiek; wywodzą pompatycznie iego wspaniałość, iego gust w sztukach, które utworzył; mówią z zapałem o przepysznym pałacu, który buduie, a kończą na wyniesieniu go tak wysoko, iż nieznaleźliby iuż wyrazów, gdyby im przyszło mówić, o wielkości i potędze Boga.

Kalifa zdeymuie dziewięć pierscieni z palców, i rozdaie dziewięciu dworzanom, którzy tak pięknie mówili. Potém obracaiąc się do Elaima; ..a ty, powiada, dla czego milczysz? czy niechcesz dostać pozostałego dyiamentu za powiedzenie prawdy..? »Panie!« odpowie z uśmiechem Elaim, można płacić za kłamstwo i za pochlebstwo; ale prawda niekupuie się, ona się darmo udziela. — Dobrze, proszę o nią. Co myślisz o moiéy potędze i chwale? — Myślę, odpowie, że ty iesteś człowiek, słabe narzędzie, które Bóg zrobił dla szczęścia innych ludzi, i które iednem skinieniem w niwecz obrócić może, ponieważ z niczego stworzył.«

Na te słowa dworzanie z naywiększém zadziwieniem poglądaią na siebie; nieśmieią zwrócić oczu ku nędznikowi, który tak bezrozumne wymówił słowa, i czekaią tylko, co na to powie Kalifa. Abu-Dżafar bierze za rękę Elaima i rzecze: »niedam tobie dziesiątego dyiamentu; boś ty sam powiedział, że prawda się nie kupuie. Lecz ieżeli prawda udziela się darmo, tedy zaufanie i przyiaźń udzielać się również powinny. Te dwa nieoszacowane skarby daię tobie. Pozostań na zawsze przy mnie. Znalazłem przyiaciela, iakiego serce moie czuło od dawnego czasu potrzebę.« Podwaia się zadziwienie dworzan. Kalifa ich odprawia, a sam zostaie się z Ełaimem, któremu naznacza mieszkanie w swoim pałacu.

Nazaiutrz owi dworzanie, przychodzą podług zwyczaiu, dla uszanowania Kalify. Przynoszą wszyscy na palcach piękne dyiamenty wczoray otrzymane. »A cóż, odezwie się do nich Abu-Dżafar, czy iesteście wy kontenci z podarunków, które wam dałem?« — Ach Panie! odpowiadaią, te dyiamenty są dla nas droższe nad życie, ponieważ z twoiéy szczodrobliwości pochodzą. Lecz pozwól Panie! odkryć sobie rzecz wielkiéy wagi. Kupiec, co ie przedał, oszukał ciebie. — Jak to? — One są fałszywe. To i cóż, powie z uśmiechem Kalifa, czy wy rozumiecie, że ia o tém niewiedziałem? wy mnie daiecie fałszywe pochwały, a ia wam za to daię fałszywe dyiamenty, waszą monetą wam zapłaciłem, niemacie na co narzekać.«

Po nieiakim czasie, Kalifa Abu-Dżafar Almanzor prowadząc woynę z Królem perskim, potrzebował, do iednéy ważnéy i taiemnéy wyprawy, człowieka pełnego mętwa i honoru, w którym mógłby położyć zupełne zaufanie. Los całéy woyny zależał od téy wyprawy, w któréy naymnieysza zdrada wszystko zgubić mogła. Kalifa od tygodnia w naywiększéy znaydował się niepewności, i niewiedział, na kogo się w tém spuscić. W tę porę właśnie przyprowadzono do Bagdadu pięćset brańców, którzy w powstaniu powiatu Karassańskiego przeciw Kalifie, chwycili się strony rokoszanów. Wydano wyrok w pień wyciąć tych nieszczęśliwych. Dwóchset z nich uciekło z bitwy, lecz odcięci w ustępie i powiąza-

ni, przyprowadzeni zostali za zwycięzcą. Trzechset niechciało uciekać; z bronią więc w ręku, po naydzielnieyszym odporze, poymani zostali. Kalifa zawsze myslący o człowieku, którego tak bardzo potrzebował, nadchodzi przypadkiem na to mieysce, gdzie miano spełniać okrutny wyrok skazuiący na śmierć pięćset brańców. Zastanawia się i tknięty tym widokiem, chce im przebaczyć, tak iednak, ażeby ta łaska nadal szkodliwego nierobiła przykładu. »Przebaczam, mówi, tym wszystkim, którzy uciekli przed moią potęgą. A zatem nędzni niewolnicy, niech każdy z was, który uciekał, idzie na prawo,« Na te słowa wszyscy brańcy razem ruszyli, ieden zaś zostaie na mieyscu nieporuszony. Abu-Dżafar patrzy na niego z zadziwieniem, i rzecze: »dla czegoż nieidziesz w ślady twoich towarzyszów nieszczęścia? »Ja nie naśladuię podłych,« odpowie żołnierz Powiadam tobie, że przebaczam wszystkim, którzy uciekali. »Ja nigdy tego nieczyniłem.« Nierozumny, dla czegoż nieprzyimuiesz środka, który podaię tobie do zachowania życia? »Bo mnie pozbawiłby honoru.« Pódź, zawoła Kalifa, znalazłem człowieka, iakiego mnie potrzeba. Przebaczam, a wielkość twéy duszy niezostanie się bez nagrody.« Poczém prowadzi z sobą żołnierza, i zleca mu wyprawę, do któréy szukał dowodcy śmiałego i przenoszącego honor nad wszystko. Żołnierz potrafił odpowiedzieć zaufaniu Abu-Dżafara; wyprawa poszła pomyślnie, a woyna skończyła się z pożytkiem Kalify, który potém mianował tego walecznego człowieka naywyższym swoich woysk wodzem.

Mógłbym nayiaśnieyszy Panie, mówił daléy Morad, przytoczyć mnóstwo zdarzeń, któreby pokazały, iak daleko Abu-Dżafar Almanzor umiał oceniać ludzi podług ich prawdziwéy wartości; lecz, ażebym ile można umnieyszył znudzenia, przestanę na opowiedzeniu ieszcze iednego tylko przypadku.

Z wież meczetowych Bagdadu rozlega się przeraźliwie wołanie, Allah! Allah! wielki Iman umarł. Kirem pokryte meczety, a Mołny przebiegaiąc wszystkie ulice, powtarzaią żałośnym głosem, Allah! Allah! wielki Iman umarł! Wnet całe miasto znayduie się w mocném poruszeniu. Każdy się pyta, kogo Kalifa naznaczy na tak wielkie dostoieństwo. Imanowie ze wszystkich zbiegaią się meczetów, każdy prawie z nich ma u dworu przyiaciół gotowych dopomagać. Kalifa słucha proszących, uważa snowane około siebie intrygi, i oczekuie, dla naznaczenia piérwszego ministra religii, ażeby czas lub szczęsliwe zdarzenie dały mu poznać człowieka naygodnieyszego do zaięcia tego urzędu, który wszystkich cnot wymaga. Przywołuie ubiegaiących się o dostoieństwo, czyni im zapytania i odprawuie nieobiecawszy nic pewnego.

W dzień a nawet i w nocy wychodzi często przebrany. Wstępuie do gospod, przebiega mieysca publiczne, wdaie się w rozmowy ze wszystkiemi, dla wybadania się iakimkolwiek sposobem, kogo na urząd wakuiący lud wskazuie, i czy taki człowiek ma do tego potrzebne cnoty.

Upłynęło naymniéy dwa tygodnie, a Kalifa niedowiedział się ieszcze o niczém dla siebie ważném Naostatek, iednego wieczora przechadzaiąc się w ubiorze, w którym go żadną miarą poznać nie można było, słyszy trzech ubogich derwiszów rozmawiaiących z sobą w poufałości. Robili przecudowne proiekta, i każdy z nich opowiadał, czegoby żądał, gdybybył panem wyboru. Co do mnie, rzecze, ieden przyznam się, że chciałbym bydź, gdyby można, wielkim Wezyrem; piękne to mieysce! Prawdziwie, ozwie się drugi, gdyby mnie dano wybierać, zostałbym prosto Kalifą Abu-Dzafar Almanzorem. Trzeci derwisz nic niepowiedział. W końcu na naleganie towarzyszów, ażeby wyznał, czegoby żądał, gdyby miał przeznaczenie po swoiéy woli, po-

wiedział: »kochani przyiaciele, wasza ambicyia nie wysoka; moia zaś wznosi się nad waszą tak, iak niebo nad ziemię. Gdyby mnie oddano zupełne nad nim panowanie, znałbym ieszcze zawsze coś szacownieyszego nad to wszystko.«

Taka mowa zaostrzała ciekawość dwóch tamtych derwiszów. Cóżby to, powiadaią, było szacownieyszego, coby można przenosić nad wszystkie skarby i dostoieństwa? Po chwale i wiecznotrwałości naszéy swiętéy religii, ia żądam nadewszystko, rzecze ostatni derwisz, posiadać połowę przynaymniéy cnót mądrości, i pobożności swiętego pustelnika, szanownego Husseyna.« Pierwszy raz słyszym o tym pustelniku, powiadaią oba derwisze. To nie dziw moi bracia, wy nieiesteście tuteysi. Husseyn w trzydziestym roku życia świat opuscił i wyrzekł się wszystkich iego marnych roskoszy, a całkiem oddał się Bogu, i zatopił się iedynie w nauce naszéy swiętéy religii: codziennie mnóstwo ludzi wszelkiego wieku odwiedza go w grocie, którą swoiemi zrobił rękami, na pochyłosci pagórka o trzy mile od Bagdadu. Tam codzień opowiada słowo boże, którem tak głęboko iest przenikniony, iż możnaby rzec, że stało się iego słowem własném. Już odgłos cudów, które czyni, rozchodzi się daleko, bo cnota tak wielka nie może długo zostawać w ukryciu. Bylibyśmy ciekawi poznać tego świętego męża, mówią dwąy derwisze; pałamy żądzą widzenia go i słyszenia. — To zależy od nas, odpowiada trzeci derwisz. Jutro, ieżli chcecie, póydziem go zobaczyć. Przybądzcie na godzinę piątą, z rana pod wielki meczet, ia tam na was przede drzwiami czekać będę. Ztamtąd udamy się razem do Husseyna

Poczem rozłączyli się trzy derwisze, życząc sobie wzaiemnie dobréy nocy. Kalifa powróciwszy do swego pałacu, woła wielkiego Wezyra, i rzecze: »iutro przed godziną piątą z rana poydziesz pod wielki meczet, tam przede drzwiami zastaniesz iednego dobrego derwisza, którego przyprowadzisz do mnie nie mieszkaiąc.«

Rozkaz został wykonay. Na zaiutrz wielki Wezyr przyprowadza do Kalify dobrego derwisza, który podług obietnicy, oczekiwał na swoich dwóch towarzyszów podróży. »Derwiszu, rzecze Abu-Dżafar, ia słyszałem pompatyczną pochwałę świętego pustelnika, nazywaiącego się Husseyn. Biedziłem się dotąd, kogo zrobić wielkim Imanem, teraz rozumiem, że ón naygodnieyszym iest tego urzędu. Póydź do niego i powiedz, że odgłos nauk i cnót iego doszedł aż do mnie, i że ten urząd iest nagrodą, którą mu przeznaczam za iego pobożność.« Przytém woła Kalifa wielkiego Wezyra, i daie rozkaz, aby towarzyszył derwiszowi z liczną eskortą.

Dobry derwisz nieposiada się z radości, słysząc przyiemną nowinę, zwłaszcza że iemu samemu poruczono, zanieść ią do szanownego pustelnika, za którego chętnie oddałby życie, bo cnotami tego świątobliwego męża miał całkiem zaiętą duszę Chciałby na skrzydłach lecić do grotty W końcu przybywa do téy pożądanéy świątyni, gdzie mieszka mądrość i pobożność, do tego przybytku, w którym prorok wylewa obfite źrodło łask, i błogosławieństwa niebios. Widzi pustelnika w pośród mnogich słuchaczów buduiących się, opowiadaniem prawd naywyższych. Derwisz leci na iego łono, ukazuiąc wielkiego Wezyra zbliżaiącego się z całą assystencyą, oznaymuie Husseynowi polecenie Kalify. Mąż święty wznosi oczy i ręce ku niebu i zawoła: »Allah! Allah! święć się imie twoie, bądź wola twoia. Idźmy synu, idźmy. Pałam żądzą upadnienia do stóp naywyższego wiernych rządcy, który z tronu swéy chwały raczy rzucać wzrok dobroci na takiego, iak ia nędznika.«

Wnet ta nowina rozeszła się po ciżbie otaczaiącéy Husseyna. Okrzyk radości rozlega się po powietrzu, zewsząd słychać odgłos: Allah! bądź pochwalo-

ny! święty pustelnik został pierwszym Imanem Bagdadu. Rozbiegaią się wszyscy, i roznoszą po okolicznych wioskach wiadomość, napełniaiąca serca wszystkich nayżywszém uweseleniem.

Tym czasem pustelnik, w assystencyi wielkiego Wezyra i dobrego derwisza, przybywa do Bagdadu i udaie się prosto do pałacu Kalify, który go oczekiwał z niecierpliwością. Kalifa wita dobrotliwie szanownego Husseyna, i rzecze: »słyszałem o twoich cnotach, i o twéy wielkiéy pobożności; iako namiestnik proroka winienem tobie nagrodę. Powiedz mi więc Husseynie, iaki iest przedmiot twoich żądań? wymów, a otrzymasz.«

Husseyn upada do stóp Kalify, i krzyżuiąc z pokorą ręce na swoich piersiach, mówi: »Panie naypotężnieyszy, iasne słonce światła i mądrości, które Bóg dał ludziom dla ich oświecenia! ponieważ wolno mi iest powiedzieć przed tobą, iaki iest przedmiot iedyny moiéy ambicyi, wyznam więc, iż niczego tak gorąco nie pragnałem, iak mieysca pierwszego Imana w Bagdadzie. Co! toż wszystko, czego żądasz? odpowie Kalifa z uśmiechem. Tak, wszystko. Jeżeli otrzymam to piękne mieysce, wszelkie iuż moie życzenia będą spełnione. — A więc powstań, rzecze Kalifa łagodnie. Te ważne dostoieństwo nie dla ciebie, lecz dostanie się temu, który nad wszystkie rzeczy pożąda chwały, i wiecznotrwałości naszéy świętéy religii, o to temu dobremu derwiszowi, który oddałby wszystkie skarby, wszystkie wielkości tego świata za nabycie choć cząstki tych cnót, o których mniemał, że się w tobie znayduią.

Zawstydzony pustelnik odprawiony został do swoiéy grotty, a dobrego derwisza ogłoszono pierwszym Imanem Bagdadu.

Tę wielką i wysoką dostoyność, z tak szczérą przez całe życie pobożnością sprawował, że po iego śmierci żaden Iman nieodważył się żądać po nim następstwa.

Z tego wszystkiego, com powiedział, raczysz Panie uważać, mówił daléy rozumny Morad, że Kalifa Abu-Dżafar Almanzór posiadał prawdziwą znaiomość serca ludzkiego. »Mowa nasza, mawiał ón często, pochodzi z obawy, polityki, z nierozwagi lub interesu. Nie zawsze iesteśmy panami naszych czynności. Nieraz pomimo woli naszéy powodowani iesteśmy, momentalną namiętnoscią, potężnemi okolicznościami, i tą niewidomą siłą, która na tym padole wszystkim zdaie się kierować, a którą nasza niewiadomość mianuie ślepym hazardem.« A zatem nie można o ludziach sądzić dostatecznie, ani z ich mowy, ani z ich uczynków; lecz trzeba ich poznawać z tych rzeczy, które oni szacuią. To za powszechne przyiąwszy prawidło, łatwiéy uniknąć pomyłek.

SWIĄTYNIA PRAWDY
Sen.

(Z tyg. wil. z r. 1817.)

Przebiegaiąc raz w śliczny wieczór wiosenny cieniste gaie i różném kwieciem ubarwione łąki, utrudzony spocząłem na murawie coraz świeższą zielenieiącéy trawką. Tam zatopionego w różnych myślach nieznacznie słodki sen obiął, wśród lekkiego szmeru topolowych liści, zdawało mi się żem został łagodnie uięty, i wzniesiony ponad ziemskie posady. Nakoniec niewidzialną iakąś mocą znalazłem się bydź złożonym w przysionku wspaniałéy świątyni. Ozdoby iéy były gustowne ale bez przepychu; wszystko co ią otaczało, nosiło cechę nieśmiertelności i naywyższéy doskonałości, która nie iest udziałem naszego iestestwa. Sięgaiące niebios wierzchołkami swemi cedry, szczyt iéy ocieniały, a rozkoszą upaiaiąca wonia, czyste napełniała powietrze. Gdy tém zachwycony, składałem dzięki przedwiecznemu Stwórcy, znagła podniosła się zasłona, blask niezmierny uderzył w moie oczy, upadłem na twarz, i kiedy w nieiakiemś omdle-

niu zostawałem; iedną razą uczułem, że dobroczynna ręka chciała mię wywieść z tego stanu. Jakoż wnet przyszedłszy do siebie, uyrzałem stojącą przy mnie nadludzką istotę. Niebieskiéy barwy szata z ramienia zwieszona, okrywała biélsze nad śnieg iéy ciało, szczęście i pokóy malowały się w obliczu, a promienie radości wynikały z czoła. Przeięty nieznaném dotąd mi uczuciem na widok téy cudotwornéy osoby, słowa z ust moich wydać niemogłem. W tém milczenie moie tak anielskim głosem przerwała: »Kiedy boiaźń ustąpi z twoiéy duszy, niemasz się czego trwożyć w téy krainie Prawdy; budowa w któréy przysionku zostaiesz, iest iéy świątynią. Tu przybywać muszą wszyscy, którzy z woli Naywyższego Stwórcy, maiąc sobie wskazany pobyt na twoiéy ziemi, nędzne opuścili iuż ciało. Wszyscy się cisną tłumem do Swiątyni Prawdy, ale ci tylko z niéy w radości odchodzą, którzy ią za życia czcili. Spoyrzyy na te śmieiące się doliny, co chwila odradzaiącą się umaione trawką, na te czyste zdroie, co kryształowe tocząc nurty zielone odświeżaią brzegi, na te drzewa których rozłożyste konary okryte są przedziwnego smaku owocami. Wszystko ma postać wiecznego szczęścia, wszystko nayczystszą tchnie roskoszą; tu téż iéy używaią miłośnicy prawdy. Nie znaydziesz w nich obłudy, płaszczem cnoty lub mądrości, zbrodnie lub głupstwo pokrywaiącey. Tu w każdym mieszkańcu, na twarzy iego wewnętrzne maluie się uczucie; serce maią na ustach, których kłamstwo nigdy nieskalało. Ale w téy stronie na północ, gdzie nieustannie posępne szumią bory i same tylko przeraźliwe głosy syczących gadów w bagnach się rozlegaią; gdzie czarna noc okropną wiecznie rozwodzi pomrokę, niedopuszczaiąc nigdy przedrzeć się ożywiaiącym promieniom słońca; tam po zapadłych i cierniem nastérczonych iaskiniach błąkaią się ci, których fałsz i obłuda iedynym były żywiołem na ziemi; i dopóty tam zostaią póki nie przyydzie straszliwy moment, w którym będą musieli stanąć przed obliczem Stwórcy, aby się z czynów swych usprawiedliwili.

Udérzyła cię iasność z głębi świątyni wychodząca, bo też ciężko iest śmiertelnikowi znieść obecność prawdy, ale zniósłszy ią raz i przyzwyczaiwszy sie do niéy, o! iak słodko potém kosztować owoców swéy powolności. Ażeby cię o tem przekonać widocznie, póydź i oglądaj... Zaledwo swych słów dokończył ten Anioł pocieszyciel, kiedym się iuż znalazł w pośród świątyni. Uyrzałem się bydź tłumem ludzi otoczony, z których każdy samym był sobą zaięty. Na wyniosłem mieyscu siedziała Prawda, któréy wszyscy w upokorzonéy postawie słuchali; oblicze iéy było spokoyne i łagodne, ale razem pełne powagi i mocy; w każdem poruszeniu i słowie widać było szlachetną prostotę i tę mądrość, która samym tylko Niebianom iest właściwą. Tam to przed iéy tronem, widziałem potężnych mocarzów świata, co niegdyś roiami podłych otoczeni dworaków, słyszeli tylko bezwstydne pochlebstwa, ktore zaślepiały ich tak dalece, że nawet same występki przez siebie popełniane, mieli za naywiększą cnotę, a dumne zamachy za naymędrsze układy; teraz zaś iakaż boleść serce ich ścisnęła, kiedy głos prawdy dał im poznać całą ich niedołężność i słabość; iakiż wstyd i ukorzenie malowały się na twarzach bezczelnych pochlebców, którzy na większą ieszcze hańbę, razem ze swoimi niegdyś panami, przyszli słuchać głosu prawdy w iéy świątyni. Tam zobaczyłem wiele bardzo tych, którzy z powołania swego na świecie nieustannie cnotę maiąc w ustach, łudzili rodzay ludzki pozorami dobroci i braterskiéy miłości, czarnych występków częstokroć nosząc w sercu zarody; wystawiano téż ich za przykład, a fałszywa opiniia to poświęciła. Lecz osłupiałem, kiedym usłyszał, iak im wyrzucano nikczemną obłudę i przekonywano, że ani swiętość pozorna, ani czcze

gadaniny mniemaną napuszone cnotą, nie znaydą rzetelnéy zasługi przed naywyższem iestestwem, ale uczynki, tak, same uczynki tam roztrząsane i ważone będą. W tém rzuciłem okiem na ustronie, aż postrzegłem wyschłego człowieka, wspieraiącego się na filarze; oczy iego błyskały nieiakąś chciwością, któréy poiąć niemożna było a ciężka gorączka zdawała się trawić iego lica, nikczemna i wytarta odzież nędzne osłaniała ciało. Gdym poglądał z nieiakiemś przeiażeniem na to szczególne stworzenie, powiedziano mi, że to był pewien bogacz, który nie własną pracą, ale zasługą przodków doszedłszy maiątku, nigdy iego nie syty, pomnażał niezmierne swoie skarby łzami i krwią podobnych sobie istot; twór ten obmierzły próżnym był tylko ciężarem dla ziemi, bo ani sobie, ani bliźnim pożyteczny, leżąc na niezliczoném złocie, gryzł siebie a obcą krew wysysał, iedynie dla powiększenia martwego kruszcu. Dręczyło go własne sumnienie, otworzyły się mu oczy, ale iuż za późno, miał bowiem wnet usłyszeć święty głos p r a w d y. Tu znowu godny litości nie tak przecie okropny zastanowił mię widok. Zobaczyłem woyskowego, iak się zdało, człowieka, strasznemi okrytego bliznami, który sam sobie złorzeczył. »Byłem wielkim wodzem, mówił, tysiące wygrywałem bitew i niezmierzone padoły trupami nieprzyiaciół nieraz zasłałem, czczono mię na ziemi, wielbiono, a nawet iuż z bogami równano; a tu mi powiadaią, że nie na tem zależy prawdziwa chwała, aby obszérne podbiiać narody, zdzierać ie i łupić, same tylko mordy i pożogi tam wnosząc; ale żeby raczéy broniąc własnéy oyczyzny, zrządzać szczęście współziomków, trwały im zabezpieczaiąc pokoy. Ach! czemuż mi tego pierwéy nikt nie powiedział? czemuż niemogłem poznać całéy moiéy zapamiętałości i obłudy tych, którzy mię wynosili pod niebiosa, dla tego, że się lękali miecza którym władałem.?

Im daléy sięgałem wzrokiém, tém więcéy zadziwiaiących postrzegłem rzeczy. Tam niektórych widziałem Poetów i Filozofów, wielu iednak z nich nie takie odbierało pochwały iak na ziemi. Ceniono ich dzieła w miarę talentu i pracy, naybardziey iednak zważano na cel, iaki sobie zakładali ogłaszaiąc swoie pisma światu. Kiedy tém umysł móy był zaięty, wielki szelest obił się o moie uszy; obróciłem oczy w tę stronę, z któréy pochodził i postrzegłem tłum iakichści szczególnych ludzi, każdy ieden nad drugiego chcąc się pospieszyć trzymał w dłoni zwinione szpargały, twarze ich wybladłe i oczy obłąkane, kazały mi się domyślać, że byli waryatami. Ale z wielkiém moim zadziwieniem poznałem, że to są pół mędrkowie, i wierszoklety. Bezrozumna ich ślepota i samolubstwo do takiego doszły stopnia, że i tam chcieli mieć siebie za wielkich ludzi; każdy sądząc, że na ziemi nie umiano cenić ich mądrości, pewnym był, że w świątyni prawdy uwieńczą laurem ich skronie. Ale nieszczęśni, nie wiedzieli co ich czekało. W tém potężny głos prawdy dał się słszeć. »A wy! rzekło to Bóstwo, coście się odważyli zarażać świat nikczemnemi płodami, nikczemnieyszéy ieszcze głowy i trawić drogi czas na bezrozumnych czynach, wy! których zuchwałość nie znała granic w zarzucaniu wszystkich towarzystw nudami wierszydłami lub ckliwemi tłumaczeńkami, z iakiémże czołem staiecie przed moim obliczém? iakaż to nadzieia wyryta iest na waszych twarzach? precz z mego przybytku! Niechay czarne puszcze i okropne lochy będą waszém mieszkaniem, aż do chwili, która ostatecznie wasz los rozwiąże. !!!« W tem się ocknąłem...... zimny pot oblał moie ciało, a wrażenie iakie ten sen zdziałał na méy duszy, na zawsze tkwić będzie w pamięci.

Rzeczy rozmaite.

Z Paryża. — Miłośnikom literatury, będą może przyiemne następuiące wiadomości wyięte z dzienników paryzkich: W Paryżu znayduie się tyle bibliiotek publicznych: 1) Królewska: ma przeszło 700000 tomów, i 70,000 rękopismów; 2.) biblioteka brata Królewskiego, Monsieur: 150,000 tomów, 3000 rękopis. 3.) biblioteka S. Genowefy 110,000 tomów, 2000 rękopism. 4.) Mazaryńska 95,000 tom. 3000 rękop. bibliioteka miasta Paryża 20,000 tom. — Te księgozbiory otwarte się codziennie dla użytku publiczności. Oprócz tego iest wolny wstęp do następuiących w Paryżu i po Departamentach: do bibliioteki królewskiéy w Tuliieriach, w Fontainebleu, St. Cloud, Trianon, Rambouillet; do bibliioteki ciała prawodawczego, Rady stanu (30,000 tom.); instytutu inwalidów (20,000 tom.); Sądu kassacyynego; i szkoły politechniczncy. Pod zarządem Ministra domu królewskiego znayduie się 10 bibliotek; Ministra spraw wewnętrznych 22; Woyny 12, Sprawiedliwości 5; Ministra spraw zewnętrznych 11; marynarki 6; Skarbu 2; Izby Parów i Deputowanych, maią także swoie właściwe bibliioteki. Biblioteka Izby Deputowanych liczy 20,000 tomów. — Drukarnia Królewska wytłacza bezpłatnie Pamiętniki instytutu i wszystkie dzieła z rozkazu Króla dla nagrody i zachęty do nauk drukować się maiące. W Paryżu iest 79 drukarń, 18 pras litograficznych, 38 ludwisarni na czcionki, 616 księgarzy, 84 księgarzy antykwaryuszów czyli ksiąg przedawców, 201 książek oprawiaczy (oprócz zszywaczy i naprawiaczy książek) 390 rytowników na miedzi, 11 na drzewie, 17 rytownikow map, 17 snycerzow form, 17 rzeźbiarzy nagrobków, 9 rytowników nót, 127 pras rytowniczych, 140 handluiących rycinami, 11 kartami do gier; 50 notami muzycznemi; 4 zbieraczy skrawków dla papierni; 9 robiących tektury; 6 robiących papier malowany; 6 fabrykantow prass drukarskich i rytowniczych. Dzienników politycznych wychodzących w Paryżu codziennie lub w dniach oznaczanych iest 14; na doniesienia rządowe i prywatne 4; Pism półperyodycznych 10; dzienników religiynych 4; naukowych 9; literackich 15, prawniczych 22; lekarskich 14; Dzienników dla sztuki i przemysłu 12; woyskowych 2. Po Departamentach iest 25 bibliotek publicznych maiacych ogołem 1,700,000 tomów, 613 drukarń, 26 litografii. 5 ludwisarni czcionek, 1025 księgarń, 192 papierni i t. d.

Z Warszawy. — W dobrach Bezwoli, dziedzicznych JW. Szambelana Nowakowskiego, w obwodzie Radzińskim, Woiewodztwie Podlaskiem, W. Józef Krzeczowski, Rządca tych dóbr, wynalazł i wystawił młocarnią, która mało kosztu a wiele pożytku w gospodarstwie przynosi; w iednéy godzinie wymłaca oziminy kop 2 i pół, iarzyny cztery; cała iest z drzewa, niepotrzebuie żelaza iak 4 cetnary; każdy młynarz wystawić ią iest w stanie, każdy chłopek w wypadku zepsucia naprawić; koszta iéy wynoszą naywięcéy zł. pol. 900, licząc w to drzewo, żelazo i rzemieślnika, przy któréy także młynek do ochedożania na czysto ziarna znayduie się. Wielu sąsiadów z niéy wzory biorą, i iuż kilka podobnych wystawiono.

Kuryier Warsz. pod napisem: Nowości Warszawskie, zawiera między innemi co następuie:

Gdy w kraiu naszym za płótno drogo płacić trzeba, a niewiele znayduie się iego rękodzieł: następuiąca niezawodna nowina zapewne przyiemnie przyięta będzie. Pewna obywatelka mieszkaiąca na granicy Litewskiéy, od lat kilku zaymuie się z swemi służebnemi tkaniem płótna, corocznie wyrabia sztuk kilkadziesiąt, które surowo to iest: bez bielenia przedaie do Prus, i bierze za każdą sztukę po 5 Dukatow. Teraz wydaiąc córkę za mąż, na wyprawę kupowała płótno sprowadzone z zagranicy; iakie iey było zadziwienie, gdy za iedną sztukę zapłaciwszy 15 Dukatów, poznała po zostawionéy cesze, iż to płótno było iey roboty! A zatém za bielenie i przciażdżkę swegoż płótna zapłaciła 10 Dukatow. Ileżby kray skorzystał, gdyby wielu chciało naśladować pracowitość téy obywatelki, a przytem aby urządzono blecharnie.

Zeszłego miesiąca i r. otrzymał Radca Komissyi Rządowey Wyznań i Ośw. Publ. Dyrektor Jeneralny biblioteki Publiczney, Prezes Towarzystwa Elementarnego, Rektor Liceum Warszawskiego S. B. Linde, za naywyższem potwierdzeniem, Dyplom *Korrespondenta* Imperatorskiéy Komissyi spraw w St. Petersburgu. Zaszczyt ten nader rzadki zwłaszcza w naszym Kraiu, spotkał go w skutku wydanego przed kilko laty przez niego dzieła o Statucie Litewskim.

Do tylu pomników wdzięczności, które wszyscy sprawiedliwie ś. p. St. Hr. Potockiemu wznoszą, przybył nowy który przez trwałość swoią, poda poźney potomności pamięć Imienia tego dobrze zasłużonego w literaturze Męża. W przyiemnych okolicach wsi Służewa, własności dziedziczney familii Potockich, przeznaczono plac obszerny, na którym każda z odwiedzaiących to mieysce osób, własną ręką na pamiątkę Potockiego zasadza młode drzewka. Wielu z pierwszych mieszkańców stolicy dopełniało iuż osobiście z familiiami swemi téy winnéy usługi. W pierwszych dniach ostatniego tygodnia widziano pracuiących uczniow Liceum Warszaw. ktorzy pamiętni na liczne dowody Jego oycowskiéy opieki i pieczołowitości (iakie Instytut ten szczegolniey doznał) pod przewodnictwem swego Rektora i Profesorow, rownież zasadzili wiele drzewek, i pracowali nad powiększeniem tego gaiu przyiaźni i wdzięczności.

Smutna tu doszła wiadomość, iż w Łęczyckim w maiętności Sobota, W. Zygmunt Ignacy Karnkowski iedyny syn JWgo Senatora Kasztelana, zbyt wcześnie bo w 26 roku życia, d. 10. Grud. rozstał się z tym światem. Przyczyną tego zawczesnego zgonu była omyłka cyrulika żyda, który zamiast żądanego emetyku na womity, dał sublimat merkuryialny, użycie iego natychmiast okropne sprawiło skutki. Wszelkie starania okolicznych Lekarzy i sprowadzonych z Warszawy naydoskonalszych doktorow były bezskuteczne, po 15 dniach naydotkliwszych boleści, ten ostatni potomek zacnego domu zakończył życie. Wszyscy którzy tylko znali nieboszczyka dotkliwie czuią tę nienagrodzoną stratę; iego rzadkie przymioty, dobroć serca, uprzeymość, ziednała mu przyiaźń i szacunek powszechny.

Doszła tu także wiadomość, że Hrabina Potocka (Wdowa po Hra. Szczęsnym Potockim dziedzicu Tulczyna) w Berlinie żyć przestała.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.